

# Krzysztof Żegocki czyli Oswobodzenie Kościana (5)

Jest 4 października 1655 roku. Szwedzi okupują Kościan. Część załogi z langrafem heskim Fryderykiem - szwagrem króla Karola Gustawa - udała się na polowanie. Z obozu pod miastem ruszają ku miastu partyzanci starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego. W jego oddziale znajduje się Szwed, zwany „czarnym porucznikiem”, który szuka zemsty na landgrafie Fryderyku za uwiedzenie narzeczonej i zbrodnie, jakie popełnił na jego rodzinie. Tym odcinkiem kończymy druk fragmentów powieści historycznej Wandy Dobrzepolskiej pt. „Krzysztof Żegocki czyli Oswobodzenie Kościana”. Dodajmy, że powieść ta zawiera fikcję literacką, a przebieg

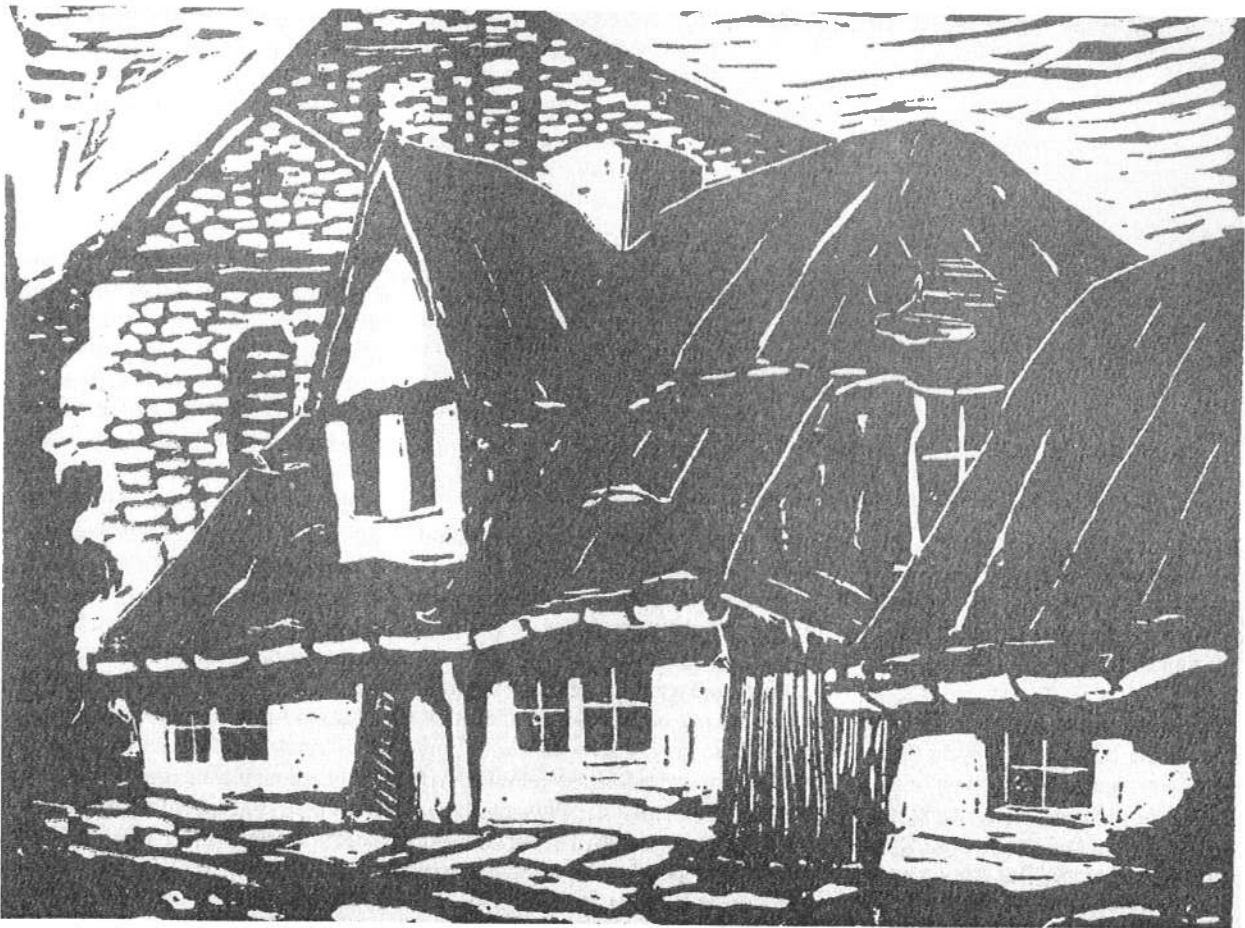
oswobodzenia miasta nie jest zgodny z ustaleniami dawnych kronikarzy i współczesnych historyków.

(...) Hufiec Starosty zbliżał się do murów miasta. Z okrzykami radości, z największym zapalem, witali mieszczańscy wjeżdżający w bramy oswobodzicieli. Starosta niebawem zajął się obroną. Skierowano działa w tę stronę, z której się spodziewano powrotu Szwedów. Przy działach stali z zapalonymi lontami puszkarze. Na murach porozstawiano gęste czaty. Po tych dopiero przygotowaniach pochwalił Starosta dzielność i sprawność mieszkańców, a przede wszystkim ich przywódcę Szymona.

On dumny magnat, trzymający się zwykle z całą zaciętością przywilejów i

przesądów swego stanu, pogardzając wszystkim co nie należało do szlachty, co nie miało herbów lub tablic rodowych; on wreszcie, w którego oczach męstwo było cnotą zupełnie zwyczajną i naturalną, nie wzdrygnął się wobec wszystkich swych towarzyszków uściskać serdecznie młodego kupca i nazwać go prawdziwym synem ojczyzny, mogącym służyć za wzór wielu noszącym sławne imiona, szczącym się długim szeregiem przodków.

Gdy się to działo w Kościanie, Szwedzi, obciążeni zdobyczą myśliwską, wracali z gwarem radosnym do miasta, opowiadając sobie nawzajem różne przygody na



Ulica Kościelna w starym Kościanie. Grafika Stefana Becha

łowach. Jeden tylko pułkownik był w najgorszym usposobieniu i milczał ponuro. Uganiając się za dzikiem, przewrócił się był razem z koniem i uderzył twarzą o korzeń drzewa, zraniwszy się ciężko. Wracił więc z twarzą chustką obwiązaną, a przytem dręczyły go jakieś czarne przecucia. Już zbliżyli się Szwedzi, nie domyślając się niczego, o jakieś tysiąc kroków od miasta, gdy nagle zniknęły im z oczu mury w chmurach dymu i usłyszeli huk armat; grad kul posypał się na ich szeregi, roznosząc śmierć, postrach nie do opisania. Jeden tylko generał Nordstern nie stracił krwi zimnej, która go nigdy, nawet w najniebezpieczniejszych chwilach życia, nie opuszczała.

- Stójcie, dzieci! – zawołał na zmieszanych i do ucieczki gotujących się Szwedów. – Czyż pozwolimy odebrać sobie miasto w tak haniebnym sposobie? Kto prawdziwym szwedzkim żołnierzem nie zaś tchórzem nikczemnym, niech dąży za mną!

To mówiąc, dobył miecz z pochwy i ruszył na czele żołnierzy naprzeciw miastu. Na takie słowa i przykład ubóstwianego przez wszystkich wodza, śmiało i odważnie postępowali za nim Szwedzi.

- Jest to znów jedna z niespodzianek Starosty, a szczególnie jego doradcy, czarnego porucznika – rzekł w pochodzie Nordstern do jadącego obok siebie landgrafa... Czy myślicie doprawdy dostać się do miasta. Nie lądźcie się, co Starosta Żegocki raz objął w posiadanie, tego tak łatwo nie puści; nam pozostaje tylko umrzeć z chwałą, żeby z naszego imienia zmyć plamę lekkomyślnej nierozwagi.

- Do tego przyznam się – odrzekł landgraf – nie mam przynajmniej na teraz najmniejszej chęci, dam przeto naszym ludziom rozkaz do odwrotu.

- Czyńcie, jak się wam zdaje – rzekł ponuro Nordstern – ja tutaj pozostanę, żałując tylko, że się oddałem w sprawę z nikczemnym i podłym tchórzem.

\*

Lecz już za późno było do odwrotu. Polacy, nie czekając przybycia Szwedów, sami naprzeciwko nim wyruszyli. W jednej chwili złamały się szyki wrogów; walka wszczęta się krwawa. Z jednej strony Starosta stał stosy trupów potężną dłonią w około siebie, w bliskości niego czarny porucznik ze zwy-

kłym sobie męstwem i spokojem wykonywał krwawe swe rzemiosło. Z drugiej, zabójczy miecz Nordsterna nie mniejsze czynił spustoszenia w szeregach Polaków, a jego męstwem zagrzeni Szwedzi z nadludzką prawie siłą walczyli odwagą i przeciw gwałtownemu zapałowi Polaków stawali krew zimną, cechującą germańskie plemiona. Kilka razy już zetknął się Starosta z generałem w tym boju, lecz zaciętą walkę przerwał zawsze natłok srogi. Teraz znów się spotkali, a obiedzie strony ustały w walce na chwilę, przypatrując się starciu wodzów.

Zaiste! Był to widok niezwykle! Pojedynek dwóch bohaterów! Takie walki staczały tylko chyba mityczne dawnego świata pół-bogi. Obydwóch postacie olbrzymie, podobne sobie wzrostem, lecz zresztą zupełnie inne. W twarzy Nordsterna spokój bohatera; zimny on i wyniosły, jak posąg z kamienia; przewyższa przeciwnika spokojem, krwią zimną i długim doświadczeniem. Z oczu Starosty błyszczy dzika odwaga, wściekłość prawie; wyższy on od przeciwnika potęgą nieustraszonego niczym ramienia, wyższy szczytnym celem walki. Szwed walczy za honor wojenny; Polak za najświętsze dobra ludzkości, za kraj swój ojczysty, za jego wiarę i wolność... Długo się strasznej walki waży losy. W tem szabla Starosty zabłysła wzniesiono do góry, a potem spadła z potęgą gromu olbrzymią dłonią Krzysztofa skierowana na miecz Nordsterna. Rozległ się jakiś dźwięk żałosny drgający w powietrzu. Przy tym dźwięku zadrżeli Szwedzi. Od ogromnego ciosu prysnął miecz szwedzkiego wodza na dwoje, połowa broni upadła o kilka kroków, część jej tylko trzymał jeszcze Nordstern w dłoni.

- Poddaj się, poddaj, dzielny generał; jesteś moim jeńcem, bronić się nie jesteś już zdolny – zawołał triumfujący Żegocki.

Dziko się na te słowa uśmiechnął wódz siwowłosey.

- Panie Starosto – zawołał – za wiele by ci było chwały, gdybyś Nordsterna miał wziąć do niewoli.

I z kawałkiem miecza natarł na przeciwnika. Lecz po krótkiej chwili, jakby gromem rażony, zachwiał się. Z pod przeciętego szyszaka krew purpurowym trysnęła strumieniem i spływała strugą przez włosy srebrzyste. Lecz jeszcze się bronił słabnącą dłonią; nareszcie runął z łoskotem jak dąb stuletni, któremu podcięto korzenie.

\*

W tym samym czasie odbywała się w innej stronie bitwy – straszniejsza może, choć o wiele krótsza, inna walka. Tutaj spotkali się z sobą czarny porucznik z landgrafem – nieubłagany mściciel ze zbrodniarzem. Dzięk radością zaiskrzyło się oko porucznika, gdy ujrzał naprzeciwko siebie tego, który mu zatrul straszliwe jego życie, sprawcę okrutnych jego męczarni i niedoli.

- H, mam cię wreszcie uwodzicie! - krzyknął złowieszczym głosem. – Teraz się obliczymy krwawym porachunkiem!

Landgraf zadrzał na dźwięk tego głosu; poznał, że nadeszła dla niego ostatnia chwila, że z rąk tego przeciwnika nic go ocalić nie zdoła; lecz ucieczka była niemożliwą; przed nim i za nim wrogowie; przygotował się więc do walki z odwagą rozpaczyci. Z krwawo – dziką siłą spotkały się ich miecze i w mgnieniu oka landgraf z rozplataną głową zsunął się z konia.

- Fryderyko, jesteś pomszczona! – rzekł porucznik schylając się nad wrogiem.

Lecz to były ostatnie jego słowa; umierający landgraf miał jeszcze tyle siły, że wystrzelił z takiej bliskości do wroga, iż kula przeszła piersi porucznika. Ten zachwiał się i padł nieżywy obok trupa swojego nieprzyjaciela. Tak spoczywali w zgonie obok siebie ci dwaj ludzie, których w życiu tak okrutna rozdzieliła nienawiść. Śmierć godząca wszelkie nieprzyjaźni i złości złączyła ich w grobowym spokoju.

Szwedzi widząc śmierć swych wodzów, nie opierali się dłużej i wkrótce rozproszyli się w ucieczce. Lecz mała ich liczba uszła śmierci. Co ocalało od szabli ścigających żołnierzy Starosty, zginęło okrutniejszą śmiercią od kosi i wideł włóścian okolicznych, rozjuszonych straszonym uciskiem Szwedów.

Starosta oglądając pobojowisko, zatrzymał się na chwilę nad trupem czarnego porucznika:

- Znalazłeś więc śmierć, którąś przeczuwał, biedny przyjacielu – rzekł z boleścią. – Zapewne w innym życiu lepiej ci będzie, niż tutaj na ziemi, gdzieś doznał tyle krzywd i niedoli. Oby Bóg ulitował się nad tobą i dał ci wieczny odpoczynek. (Koniec)